

BAWIMY SIĘ Z LIPIŃSKĄ

ANNA OLECKA

Jeśli w działalności TVP chcemy wyodrębnić wartości, które wskazują na łączność tamtejszych poczynań z tym, co twórcze w polskiej rzeczywistości teatralnej, napotykamy od razu (obok Antczaka, Hanuszkiewicza i Gruczy) na Olgę Lipińską. Jeśli w działalności TVP chcemy znaleźć

charakterystyczne dla tamtejszej poetyki znamiona oryginalności i świeżości, znów z Lipińską mamy do czynienia: Laureatka „Złotych Ekranów” i radiokomitetowych nagród, szukająca pretekstu do artystycznego wyżycia w teatrze i kabarecie, związana z telewizją od początków

swej twórczości. Niezależnie od charakteru literackiego tworzywa, wszystko co Lipińska robi zespolone jest jakąś wspólnotą nastroju. Jakby nerwowe, jakby trochę chore, łatwo też można zauważyć, że jej programy atakują określony tylko krąg odbiorców. Ona sama broni się

przed takim stwierdzeniem, uznając je za zarzut, mówi o powszechniejszym adresie społecznym. Czy przecież imienne nazwanie swego odbiorcy przynosi ujmę artyście? Czy fakt, że telewizyjne programy Lipińskiej odczytać może w pełni jedynie inteligent, nawykły do szyfrowania własnych i rozszyfrowywania cudzych myśli, nawykły do posilkowania się symbolem w opisie rzeczywistości, stanowi tych programów wadę? A może to tylko cecha, wyróżnik pozwalający błędnie nazwać jej prace, nawet kiedy telewizor włącza się w połowie widowiska!

Z Teatru TV: *Pani Bovary*, *Antygona*, *Lato w Nohant*, *Wesele z generałem*, *Godzina szczerości* Stawińskiego; całe cykle widowisk kabaretowych: *Listy śpiewające*, *Zielona gęś*, *Gallux-show*. Oprócz wspólnoty nastroju łączy te spektakle wspólnota obsad: Barbara Krafftówna, Elżbieta Kępińska, Krystyna Sienkiewicz, Halina Okuniewicz, Wiesław Michnikowski, Władysław Kowalski, Andrzej Zaorski, Marian Kociniak. Gdy tekst tego wyrażnie żąda, sięga Lipińska po nowe postaci do swojego teatru: Halina Mikołajska i Leszek Herdegen odtwarzali u niej George Sand i Chopina. Ale ten duet można śmiało wpisać w krąg nazwisk już przytoczonych, gatunek nastrojów, ewokowanych przez ich grę, jest przecież niesłychanie zbliżony. Tu również pasuje określenie „jakby nerwowe, trochę chore”. *Lato w*

Po lewej: »Zielona gęś« Galsczyńskiego. Scenariusz i reż. Olga Lipińska, scen. Jerzy Gorazdowski, muz. Krzysztof Knittel; po prawej »Gallux show« — scenariusz i reż. Olga Lipińska, scen. Jerzy Gorazdowski (fot. Z. Januszewski)



Nohant robione przez Lipińską miało nb. jedną cechę, której uchwycenie zawdzięczamy faktowi, iż telewidz stykał się tu z tekstem powszechnie znanym, a więc porównywalnym. Otóż to *Lato w Nohant* (któremu zresztą można było wytknąć kilka niekonsekwencji w prowadzeniu aktorów) uzmysławiało, ile możliwości z literatury pisanej na inną, bo sceniczną technikę, może wyczarować reżyser, który potrafi patrzeć na sytuacje okiem kamery. I poprzez jej ustawienie dramatyzować nastrój, gubić sprawy poboczne, uzewnętrzniać podteksty przeżyć.

Uciekając często w teatr, specjalizuje się przecież Lipińska wyraźnie w kabarecie telewizyjnym. Teksty piszą jej Osiecka, Jarecki, Bianusz, Tym, Kofta, Bardijewski. Ale tekst czyli „numer” traci w kabarecie Lipińskiej swe tradycyjne znaczenie, to już nie fundament programu, wokół którego narasta jedynie zdawkowy lepik konferansjerskich dowcipów. Widowiska, którym sama Lipińska zapewnia literacko może nieskładny, ale jakże uzasadniający się w wykonaniu tekst „łącznikowy”, stanowią całość idealnie zamkniętą. Są teatrem. Teatrem bardzo śmiesznym, acz z minutami gorzkich smutków. Teatrem, w którym my wszyscy moglibyśmy występować, ale miejsce głównego bohatera zarezerwowane jest tutaj dla strasznych soc-mieszczan. Soc-mieszczuch ma swoją obyczajowość, swój kodeks honorowy, swój ceremoniał towarzyski i swoich idolów. Wszystkie te cechy stają się przedmiotem ataku, przybierającego kształt wścieklej szarży ułańskiej w ostatnim cyklu Lipińskiej, *Gallux-show*.

Tyle o treściach, a forma? Bo i ona tu własna. Widowiska Lipińskiej integruje wspólnota klimatu i nowe funkcje wyznaczone aktorom. Reżyserka każe im żyć przez cały program. Życie to znaczy reagować, ale reagować w sposób zakomponowany, zazębiający się w komiczną całość z kontrreakcjami partnerów. Numer solowy staje się w tej sytuacji dla aktora raczej chwilą oddechu; wspólnie z nim oddycha tu widz, którego wyobraźnię atakuje Lipińska mnogością skojarzeń, aluzji i zjadliwych alegorii, z jakich utkane jest w jej kabarecie owe „życie pozorne”, co toczy się od mikro-sytuacji do mikro-sytuacji, od aktorskiego grymasu do aktorskiego chrząknięcia, wzbogaczone przez śmieszny kostium, śmiesznie ustawione w rogu dekoracji krzesło, śmiesznie naklejony aktorski zarost. Lipińska uznaje jedynie polifonię, jako sposób tworzenia nastroju; uznaje również kontrpunkt jako zasadę konstruowania dowcipu. Stąd śledzenie jej programów wymaga od telewidza maksymalnej koncentracji: przegapisz jeden punkt i już tracisz urok całej linii tematycznej! Stąd też i zarzut „elitarności”, wysuwany częstokroć przez tych, których na uwagę nie stać.

W dobie, kiedy przy pojęciu „rozrywka” zbyt chętnie stawia się przymiotnik „łatwa”, działalność telewizyjna Olgi Lipińskiej zasługuje na szczególną uwagę. Jako program, i jako antidotum.

ANNA OLECKA